

Polski Majdan?

Nim na kijowskim Majdanie pojawili się manifestanci wyposażeni w kaski, butelki z benzyną, tarcze i kije, by toczyć boje o utrzymanie barykad, o Ukrainie w świecie niewiele się mówiło. Normalny kraj, w miarę stabilny, legalna władza, wsparta słupkami sondażowego poparcia, zmarginalizowana opozycja. Nie kojarzono Ukrainy z reżimem na Białorusi ani rosyjskim autorytaryzmem.

W 2010 roku prezydent Wiktor Janukowycz objął władzę w wyniku demokratycznych wyborów dzięki zwycięstwu swojej Partii Regionów. Mając szerokie uprawnienia konstytucyjne, wyznaczył premiera i władze w regionie. Historycznie skłócona opozycja przestała być problemem, wykrzykując swoje niezadowolenie w parlamencie, a najgroźniejsza konkurentka Janukowicza Julia Tymoszenko trafiła na lata do więzienia. Janukowycz, wspierany przez równie prorosyjskiego jak on poprzedniego prezydenta Leonida Kucznię, silny wojskiem, milicją i Berkutem, ponownie oparł swoją władzę na miejscowych oligarchach, aparacie partyjnym, urzędniczym i siłowym oraz mediach.

Protest na Majdanie nie zaczął się od odmowy podpisu przez prezydenta umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Ludzie wyszli na Majdan wcześniej w proteście przeciwko 4-letniej polityce obecnej władzy. W ubiegłym roku znacznie wzrosło tam bezrobocie, o 11 procent, co potwierdził nawet oficjalny urząd, któremu jednak nikt nie wierzy, gdyż Państwowy Urząd Statystyczny utrzymuje, że bezrobocie na Ukrainie wynosi

jedynie 2procent z ogólnej liczby zatrudnionych. Ukraina to najniższe płace w Europie. Średnia wynosi 3300 hrywien, czyli 1240 zł, ale jeszcze większym problemem jest to, że pracownik nie otrzymuje swojej płacy regularnie, czasami z dużym opóźnieniem albo wcale. Równocześnie wciąż rosną bardzo wysokie ceny żywności. Za 330 hrywien w hipermarkecie w Krakowie można kupić aż 32 podstawowe produkty, a za ten sam koszyk we Lwowie trzeba zapłacić dwa razy więcej. Już ponad 250 tysięcy Ukraińców pracuje w Polsce, a emigracja zarobkowa byłaby jeszcze większa, gdyby Ukraińcy po stowarzyszeniu się z Unią Europejską podróżowali bez wiz. Dług państwowy Ukrainy to względem zagranicy 210 mld hrywien, wewnętrzny 200 mld hrywien. Za Janukowycza powiększył się dwukrotnie. Władza otorbiła się kordonem przepisów ograniczających wolności obywatelskie, chcąc zapobiec kolejnej „rewolucji”. Media, wzięte za pysk po „pomarańczowych ekscesach”, powróciły do propagandy sukcesu. Równocześnie wróciło eldorado dla wszelkiej maści złodziei ulokowanych w strukturach władzy oraz „złote żniwa” dla ukraińskich oligarchów zawsze bezkarnych i nieznających umiaru w bogaceniu się kosztem innych. To właśnie silne poczucie niesprawiedliwości (bez łapówki nic nie da się załatwić), bieda i coraz większe rozwarstwienie społeczne, a zarazem arogancja władzy, korupcja i nepotyzm, pchnęły ludzi na Majdan. Po pięciu tygodniach żądań ustąpienia prezydenta i rządu demonstranci otrzymali w „prezencje” od Janukowycza odrzucenie możliwości stowarzyszenia Ukrainy z Unią

Europejską, a więc wyjazdów bez wizy i nowy ekonomiczny sojusz z Rosją, w formie tańszego gazu i pożyczki w wysokości 15 mld dolarów. Otrzymali też jeszcze bardziej restrykcyjne prawo wymierzone w obywatelskie wolności, a wcześniej krwawy atak Berkutu na bezbronnych manifestantów. Ale to tylko wzmogło ich opór. I w końcu władza się ugięła. Premier podał się do dymisji, anulowano część drakońskiego prawa wymierzonego w obywateli, trwa szukanie kompromisów z opozycją.

To, co dzieje się na Ukrainie, nie jest niczym szczególnym. Takie rzeczy dzieją się w każdym państwie, w którym władza nie liczy się ze swoim suwerenem, czyli narodem. Zawsze się tak dzieje, gdy skupiona w rękach jednej partii władza traktuje swoje rządy jako łup polityczny, okazję do „kręcenia lodów” na państwie. Wszędzie tam, gdzie opozycja jest zaciekle zwalczana i nie ma nic do powiedzenia, gdzie tworzy się opresyjne dla obywateli prawo, tam musi dojść do „Majdanu”. Ludzie nie wyszli na kijowski i inne majdany z miłości do swoich opozycyjnych liderów. Żądają szybkiej naprawy swojego państwa. Polska powoli, ale konsekwentnie podąża drogą prowadzącą do własnego „Majdanu”.

Wojciech Reszczyński

369Nasz Dziennik 30.01.14